

KASZUBY

Dodatek regionalny „Gazety Kartuskiej” poświęcony sprawom
Ziemi Kaszubskiej.

Nr. 3 ||

Kartuzy, dnia 26 marca 1938 r.

|| Rok 3

TREŚĆ:

Ks. dr L. HEYKE: Pamięci wielkiego naszyńca Aleksandra Majkowskiego. — ALFRED ŚWIERKOSZ: Brzegiem Międzymorza (ciąg dalszy). — Srebrne gody ks. dziekana Podlaskiewskiego. — Życie kulturalne Kaszub. — Przegląd wydawnictw.

Ks. dr L. Heyke

Pamięci wielkiego naszyńca Aleksandra Majkowskiego.

1876—1938.

Jak grom z jasnego nieba podziałął telegram:
„Zmarł śp. dr med. Majkowski Aleksander”. Przy-
zwyczało się do niego, zrosło się z nim, spraw ka-
szubskich bez jego współudziału pomyśleć sobie



Śp. dr Aleksander Majkowski.

nie było można, a tu żałobna wieść rozrywa tę
długoletnią przyjaźń i współpracę. Ciężko nam
i smutno, bo noc zapadła nie tylko dla rodziny,
cień ponury spadł i na całe otoczenie. Wieść ża-
łoby uderzyła głuchym jękiem w struny dusz
wszystkich jego przyjaciół i znajomych.

Niech mi wolno będzie kilka słów powiedzieć
o dziejowym znaczeniu tego, którego się nazywa
duchowym przywódcą Kaszub, strażnikiem nad-
morskiego regionu polskiego.

Aleksander Majkowski jako pisarz przyczynił
się ogromnie do odrodzenia regionu kaszubskiego.

Świadectwem tego są 4 roczniki „Gryfa”, czasopi-
sma przeznaczonego dla spraw kaszubskich.
Dzieło to wiekopomne! Gdyby nic więcej jako pi-
sarz i redaktor nie był po sobie zostawił, jedno to
dzieło by wiecznie opowiadało o wybitnych jego
zasługach dla Kaszub i Polski. Niezrozumiany
często przez swoich, prześladowany przez obcych,
jako samotny bojownik stał on na straży regionu
swego i gdy wybiła wielka godzina dziejowa, rzu-
cił na stół pokoju w Wersalu kaszubskiego swego
„Gryfa” jako niezbitą dowód polskości Kaszub.
Tę swoją pracę i trud niezmierny kreśli w wierszu:

Samotny bojownik

„Gryf”, 1912, nr 10.

Samotny ja idę przez puszcze i ciszę
I nowych gwiazd drogi dla wnuków swych piszę,
By onych zawiodły,
Gdzie topol i jodły
Bram bronią wolności przybytku.

Nie wnijdę do onych złożonych podwoi,
Bo trud mi na drodze do złotych wrót stoi,
Na sercu zawisnie
I krew mi wycisnie
I umrę u progu przybytku.

Na drodze przez puszcze mi mary zachodzą,
Co mary bezkrwiste około mnie płodzą:
Bezduszne mgławice,
Bez światła źrenice,
A serca robacze i chore.

I w koło mie w tańcu ramiona zawiążą
I pustym chichotem około mie krążą,
A mącąc swe szyki,
Wydadzą okrzyki:
Ot ogień błędzący nam gore!

A jam nie z trzęsawisk i błota wziął łuny,
Co światłą mi drogę jak białe pioruny,
Lecz z słońca i nieba
I z krwi, którą gleba
Upiła się w wiekach minionych.

I póty mi w drodze ni statku ni miru,
Aż błysną z mgieł szarych mi oczy szafiru,
A blade omońce
Przetopi me słońce
Na ludzi do światła stworzonych.

Aleksander Majkowski jako poeta stał się szczęśliwym odkrywcą duszy kaszubskiej. Jego „Remus“ wiernie odzwierciedla życie na Kaszubach: naszą pobożność i gościnność, nasze smutki i radości, nasze pragnienia i górne wzloty. W bajkach i legendach wypowiada się zamknięta w sobie dusza kaszubska. Czy to będzie podanie o zamku zapadłym, czy o zaklętej królewnie, czy też o bursztynie zatopionym w jeziorze kartuskim, we wszystkich tych utworach wyobraźni ludowej tkwi jedna myśl przewodnia, tętni jedno życie utajone: utrata dawnej chwały dziejowej i nadzieja odrodzenia Kaszub. Ten głęboki nurt kaszubskiej duszy wyświetla „Remus“. Pierwsza ta powieść kaszubska zapewniła mu naczelne miejsce w kole twórców naszych regionalnych. Umiłowanie regionu pomorskiego wyraża sonet:

Pomorzenie

„Gryf“, 1911, nr 1, 2.

Ludu mój pomorski, niemy, wykuwany
Jak pomnik przeddziejowy z skandynawskich gła-
Piorunami dziejowej burzy poorany, [zów,
Pasożytem mchem szary, schronisko dla płazów!

Jabym cię chciał rozwalić jak strzał z chmury [parnej
I z twoich gruzów wieczną zbudować świątynię
I czoło wieży wynieść ku gwiazdzie polarnej
A w murach zakłąć chorał, który wiecznie płynie.

Ty jesteś moich marzeń uroczystą wiosną
A mojej troski ciężkiej nieprzespaną nocą,
Tyś jest zwątpieniem moim, — mojej wiary mocą!

A ty jako grobowiec sterczysz starodawny,
Pod którym zagrzebany śpi bohater sławny,
A płazy cię zwiedzają, gdy mchy szare rosną.

Aleksander Majkowski nie tylko władał piórem, przez całe swe życie był cichym i wytrwałym działaczem, który różnorodnych używał środków, by ginące i przez wszystkich opuszczone nadmorskie plemię słowiańskie wydzwignąć z wiekowego letargu jego i je pobudzić do świadomego i samodzielnego życia w blaskach wschodzącego słońca polskiego. Wyrazicielem tego jego na daleką metę obliczonego działania społecznego było stowarzyszenie „Młodokaszubów“. Na czele odrodzającego ruchu tego stanął redaktor „Gryfa“. Praca jego i jego zwolenników rozwiłła się na 3 wydziały: prasowy, biblioteczno-muzealny i agita-cyjny. Plony były pokaźne. Przeglądając tę działalność pisał w artykule wstępnym wskrzeszonego „Gryfa“ powojennego:

Nowa wiosna

„Gryf“, 1921, nr 1.

„Po długiej przerwie, spowodowanej warun-kami nieprzyjaznymi i wojną światową, „Gryf“ w dalszym ciągu wychodzić będzie...

Nie możemy zataić, że w formach ogólnych, nadanych ludzkości Europy przez zwycięskie pań-stwa, dużo zachowało się niesprawiedliwości. Od-nosi się to także do Polski i Pomorza. Najwięcej zaś przez pociągnięcie świeżych granic ucierpiała zachodnia i północna część Pomorza, Krajna i ob-szar kaszubski...

Pismo wychodzi w niezmiennionej szacie i z niezmiennym programem. Tak jak dawniej,

zajmując się historią, folklorem, położeniem go-spodarczym i społecznym na Pomorzu, będzie bu-dowało przyszłość na pierwiastkach rodzinnych, lecz z większą swobodą i szerszą możliwością działania...

Nie zamykając oczu na ogólne potrzeby całe-go kraju, „Gryf“ winien stać na straży interesów Pomorza i Kaszub szczególnie. Powinien infor-mować naród o nieszczęsnym położeniu Kaszu-bów, okrojonych i jak w kleszcze wziętych przez Prusy i Gdańsk. Przy pomocy dawnych swoich współpracowników i poparciu przez świeżo na-pływające siły wypełni ważną placówkę, stojącą dzisiaj pustą“.

Aleksander Majkowski był znakomitym pisa-rzem, był wykwinnym poetą i był niestrudzo-nym działaczem społecznym, ale tym wszystkim się stał, gdyż był zapalonym kaszubologiem i nie-dościęzionym regionalistą kaszubskim. Ukocha-nie ludu kaszubskiego aż do zapomnienia samego siebie to najwybitniejsza cecha w jego charakte-rze i działaniu. Głęboko odczuwał poniewierkę ludu kaszubskiego. Wszystkie swe siły i całe ży-cie poświęcił jednemu celowi: wrócić dawną chwałę ludowi kaszubskiemu. Był jak orzeł, co na szczycie przysiadł najwyższym i baczny-m okiem śledził, co w regionie się dzieje, jakie ludo-wi grozi niebezpieczeństwo. Nawoływał do odwa-gi i od czasu do czasu zrywał się do podniebnego wzlotu, a gdy nie chcieliśmy albo nie mogliśmy podążyć za nim, wracał zrozpaczony na swe sta-nowisko, by mozoł przygotowywaczy podjąć na no-wo, i w takiej to chwili wyśpiewał głośno swoją

Rozpacz

„Gryf“, 1911, nr 1, 2.

Głębokie wody i czarny bór,
Olbrzymie głązy z północnych gór:
W zrębowych chatach spodlony lud
A w całej ziemi nędza i trud.

Mogił kamiennych potężny rząd,
Zawiści małej śmiertelny trąd,
Na czołe ludu — w wieku i ćwierć —
Jest napisana: haniebna śmierć.

Zgiął jarzmu karki rycerski ród
I zbladły herby z dziejowych słót,
A co zrodziła pomorska mać:
Wzajemnie grozi ku sobie brać.

Za to wam mimo pracę i znój
Być obcych szczepów wzgardzony gnój,
Za to wam ani pogrzebu dzwon
Nie będzie dzwonił, ni chwała strun.

Umierający! Już czas, już czas!
Nim śmierć i hańba uduszą was!
Nim wam przyniesie w wieku i ćwierć
Zdobywca silny trumnę i śmierć.

Taka boleść rozdzierała czasem serce naszego przywódcy regionalnego. Wtenczas na wybrzeżu zanuciłem pierwszą pieśń nowego życia. Woś Bu-dzysz był już przed rokiem ogłosił „Nowotne Spiewe“. Nie o wszystkim jednak szczegółowo mogę tu mówić w tym krótkim wspomnieniu, u-czynili to i jeszcze uczynią inni obszerniej i wy-mowniej ode mnie, ale obraz naszego serdeczne-go druha byłby niewykończony, gdyby się pomi-

nęło milczeniem zalety jego towarzyskie. Wysoką swą kulturę osobistą przelewał i w tok poufnej gawędy. Czas ulatywał za szybko, gdy opowiadał o przeżyciach swoich w regionie i poza regionem, gdy snuł niebotyczne plany dotyczące rozbudowy swojszczyzny i pogłębienia współpracy kaszubsko-polskiej w zagrożonym dwustronnie bastionie nadmorskim, gdy rzucał gromy niezadowolenia w stronę tych, co go nie rozumieli i błotem obrzucali wierny Polsce lud kaszubski. Mówcą nie był, ale gawędziarzem istnie kaszubskim był w stopniu niezrównanym. Pysznym humorem zaprawione są nieliczne jego dialogi „Szemk Ragorz i Mjichol Gnjota“, np.

Zwercadło czarodziejске

„Druh“, 1923, nr 5.

Gnjota: Pocuż te beł w Gduńsku, Szemku?

Ragorz: Jo jem beł wu czornokseńnika.

Gnjota: Ala bjedze! To ce pewno wokredle a te chcoł wjedzec złodzeja.

Ragorz: Ale chdze. Jo chcoł wjidzec w czornokseńnikowym zwercadle, jak bąda wezdrzałe Kaszube za trzedzesce lot.

Gnjota: A cuż te wjidzoł?

Ragorz: Njick, le njebo, pjorsk i kask wode.

Gnjota: To njemożno! A chdziż wostałe be nasze peszni lase?

Ragorz: Te żedze werąbjile i wewezle.

Gnjota: A nasze pola i łakji?

Ragorz: Jak lase wecęle, tej wuschle chmure na njebye i wustąpjile wode na zemnji a wostał le som pjorsk.

Gnjota: A nasze pustkowja, wse i mjasta?

Ragorz: Te rozebrale a cegłę i drzewo przedale żedom.

Gnjota: Kjej wszetko weprzedele, tej mają wjele pjinjędzi.

Ragorz: Barzo wjele! Wjidzoł jem w zwercadle, jak szesc chłopu cignęło dużą forę samich pjenjędzi do Gduńska.

Gnjota: Aha, kupją sobje za nje dobra w tamtij stronje.

Ragorz: Kupją, jak psu wogon wobłupją. Bocze, Mjichale, za tę całą forę pjinjędzi wonji dostaną do kupjenju le jedne zeloni wokulore dlo wostatnij krowe, żebe bjedne bidle wومانjie, cobe pjorsk pasło za trowę. Bo jinszi pasze njimają. A dzecom not mleka.

Gnjota: To sę wochwecele na tech pjenjędzach.

Tak się przedstawia sylwetka dr. Majkowskiego, kreślona przez niego samego. Niech mi teraz wolno będzie podać w krótkich rysach kilka niezapomnianych chwil, uwydatniających jeszcze wyraziściej jego pracę i pragnienia.

Było to w r. 1912. Powietrze drgało chwałą ludów bałkańskich. Lüle-Burgas, Kirk Kilise, Adrianopol, Czataldża, słynne te bitwy były na języku wszystkich. I w środkowej Europie zbierały się kłębne burzowe chmury. Mówiono powszechnie o nadchodzącej wojnie, o wielkiej rozprawie orężnej między sławizmem i germanizmem.

Studiowałem wówczas we Wrocławiu. Poznawało się tam Słowian ze wszystkich stron świata. Miłe to były gawędy. Pewnego dnia przychodzi do mnie kol. Karnowski i powiada: „Jest p. dr Majkowski, redaktor „Gryfa“, w mieście i chce się z tobą zapoznać“. Zaraz poszliśmy do

hotelu, gdzie zamieszkał. Pierwsze to spotkanie głęboko utkwilo mi w pamięci. Od tej chwili związała się nasza nieprzerwana przyjaźń. Południe i północ kaszubska zawarły ścisłe porozumienie. Mówiono między innymi i o trudnościach pisownianych. „Czemu piszecie“, powiada Majkowski, „dół“ przez o z dwoma kreskami a nie przez o z daszkiem (dół)? Czy to „o“ rodziło się z tymi kropkami? Na to odpowiedziałem: „Czy „o“ rodziło się z kropkami, czy z daszkiem, to powinien on jako lekarz lepiej wiedzieć“.

Nieporozumienie to polegało na tym, że inaczej wymawia się na północy, inaczej na południu Kaszub. Zapoznawało się powoli ze wszystkimi narzeczami mowy kaszubskiej, aż doszło się do jakiejś takiej normalizacji pisowni. Ostatnie słowo dotyczące zawilej tej sprawy wypowiadaliśmy w r. 1922 w Kartuzach, gdy na krótki czas obejmowałem redakcję „Druha“.

Po raz drugi widzieliśmy się w Chełmnie na pogawędce u p. mec. dr Ossowskiego. Było to w r. 1914. Oczekiwana wojna europejska była w pełnym toku. Kończyła się właśnie wielka bitwa w Prusach Wschodnich. Pan mecenas ciężko ranny przybył do lecznicy wojskowej i po wyleczeniu zaprosił znajomych swoich do siebie na herbatkę. Byli obecni pp. dr Bogusławski, dr Łukowicz i dr Majkowski. Wszyscy wymienieni pełnili służbę jako lekarze wojskowi w Chełmnie, ja zaś byłem sanitariuszem.

Miła to była pogawędka. Mówiło się o bieżącej wojnie europejskiej, troskało się o los roztrąconej Polski, gawędziło się o drobnych codziennych kłopotach i udręczeniach. Widzę jakby dzisiaj p. dr Majkowskiego opowiadającego żywo i plastycznie swe rozmaite przygody. Opowiadał, jak mu zabrano jego polski dziennik wojenny, podejrzewając go o zdradę stanu, jak go nie tam złego nie znalazłszy, przepraszano, opowiadał z humorem różne dykteryjki lekarskie, i wtedy to po raz pierwszy poznałem jego wielki talent narratorski, jaki później tak barwnie zajaśniał w pierwszej jego i w ogóle pierwszej kaszubskiej powieści „Remus“.

Po raz trzeci spotkaliśmy się w Kościerzynie w r. 1920, kiedy to należał do komisji międzynarodowej, ustalającej zachodnią granicę Polski. Często wtedy zajeżdżał do Kościerzyny na nocleg i po informacje.

Wówczas dowiedzieliśmy się o rosnących trudnościach, o nieporozumieniu z p. Kulerskim, który również należał do tejże komisji, i pokazywał nam doktor różne zdjęcia fotograficzne z posiedzeń komisyjnych. Szczególnie utkwilo mi w pamięci imię włoskiego wojskowego Angelini, którego wychwalał jako wielkiego przyjaciela Polski i przychylnego mu komisarza. Zapytany, czy „Gryf“ będzie po wojnie na nowo wychodził, odpowiedział, że „Gryf“ na razie spełnił swoje zadanie, że może w niedalekiej przyszłości, gdy warunki się polepszą, będzie można o tym pomyśleć.

Wiadomo, że podejmował kilkakrotnie taką próbę, ale nie widząc należytego poparcia tak w regionie jak i w dalszej Polsce, przerwał wydawanie i już do niego nie powrócił. Nawet z Czech nadeszły głosy, iż „Gryf“ powojenny co do treści i ideowego nastawienia nie dorasta do „Gryfa“ przedwojennego, tłumaczy to się tym, że gdy ustał walić młot, żelazo na chwilę straciło swą prężność.

Od czasu, gdy osiedlił się dr Majkowski w Kartuzach, często się spotykaliśmy i często rozmawialiśmy o sprawach swoich, zwłaszcza kaszubskich.

Mówiliśmy o pisowni kaszubskiej, tym wiecznie aktualnym zagadnieniu. Pewnego dnia rzekł do mnie redaktor „Gryfa”: „Co sądzić o pisowni kaszubskiej? Czy ją ustalimy, czy ma pozostać dowolna”? Odpowiadam: „Należy ją ustalić”. Ciągnie dalej: „Do tego dążyłem przez całe życie, ale Czernicki był temu przeciwny. Gniewałem się wtedy na niego, dziś przyznaję mu słuszność. Od czasów Cejnowy Kaszuby Północne milczały jak zakłète, jedynie Czernicki był przedstawicielem gwar północno-kaszubskich. Obecnie studiując narzecza północne, przekonałem się o słuszności jego sprzeciwu. Ani bowiem narzecza północne nie mieszczą się w naczyniu południowym ani odwrotnie. Jak wybrnąć z trudności?” Wyjaśniam: „Wybrnąć łatwo, proszę posłuchać. Podstawą niech będzie wynik badań lingwistycznych, głoszonych przez prof. dr Nitscha na polonistycznych kursach wakacyjnych w Kościerzynie i Wejherowie: „Mowa kaszubska nie jest zepsutą polszczyzną, lecz przeciwstawia się jako całość wszystkim innym narzeczą polskim razem wziętym. Należy zatem w polszczyźnie rozróżniać dwie grupy: śródładową obejmującą narzecza polskie i nadmorskie czyli pomorskie, będącą właśnie kaszubszczyzną”. Po tym naukowym stwierdzeniu, ciągnę dalej, ustalmy znaki pisowniane, pozostawiając dowolność wymowy. Znaki diakrytyczne zastosować tylko wtedy, gdy są niezbędne. Jako zasady proponuję: abecadło polskie, iloczasy samogłosek i ew. oznaczenie przydechu. Północ niech odstąpi w pisowni od dwugłosek a południe od zmiękczenia spółgłosek. Zmiękczenie niech wyraża jota. Jest to projekt, zdaje się, Janowicza, pierwszy i najlepszy, który nas zbliża do pisowni Cejnowy i nie oddala od języka polskiego”. Odpowiedział mi doktor: „Rozważę to i może zastosuję”. Od tego czasu już więcej nie rozmawialiśmy na temat pisowni kaszubskiej.

Mówiliśmy o dziejach pomorskich. Przybył do mnie red. Sacha i prosił o napisanie historii Pomorza. „Potrzebujemy”, powiada, „na gwałt takiego dzieła”. Rozpocząłem studia historyczne.

Pisałem do bibliotek polskich, by przysłano mi odnośne dzieła historyczne, ale otrzymywałem stereotypową odpowiedź: Prosimy przybyć na miejsce, książek wysłać nie możemy. Wtedy zrozpaczony pojechałem do Kartuz. Dr Majkowski mi przyświadczył: „I ja mam niemałe trudności. Od szeregu lat zajmuję się dziejami Pomorza. Nie otrzymuję również dzieł potrzebnych. Przeważnie zatem za własny koszt je sprowadzam. Obecnie leży na warsztacie Saxo Gramatyk, poszukuję Kancowa. Rozkochałem się w dziejach Pomorza i nie mogę się od nich oderwać”. Przerywam: „To już napisaniem dzieł Pomorza nie będę się zajmował. Jestem wybawiony. Zebrane materiały przetworzę na kaszubskie „chorankji”, t. j. ballady-romancy”.

Po pewnym czasie zapytywał, czy już „chorankji” rozpocząłem. Posłałem pierwszą śpiewkę „Miłostawy”. Gdy się znowu w Kartuzach spotkaliśmy, powiedział: „Postanowiłem napisać również coś kaszubskiego, ale w prozie. To rzecz wygodniejsza. Różna bowiem akcentacja na północy i na południu utrudnia tworzenie jednej

mowy literackiej. Dokonać tego może najłatwiej proza. Czytałem waszą prozę i oczy mi się otworzyły na skarby gwar północnych. Rozpocząłem „Remusa”, o którego napisaniu marzę od lat już wielu. Wykorzystam w nim słownictwo i gwar północnych”. Wkrótce umarł Jankowski, lekarz-dentysta, w Kościerzynie, przyjaciel dr. Majkowskiego z lat studenckich. Wtedy mi powiedziano: „Pan Doktor nam powiedział: Umarł druh mój serdeczny, wnet przyjdzie kolej i na mnie. Nie mam czasu do stracenia. Muszę wykończyć rozpoczęte prace. I zaczął pisać bez przerwy, często późno w noc, i gdy ukończył pierwszą część „Remusa”, kazał ją opisać i rzekł: Niech syn ma pamiątkę po ojcu”.

W odstępach czasu zaczęły się teraz ukazywać historie Pomorza: dr Lorentza, ks. Pronobisa, dr Frankiewicza. Dr Majkowski oświadczył: „To jeszcze nie jest prawdziwa historia całego Pomorza. Mam nadzieję, że mnie się uda pomimo piętrzących się z dnia na dzień trudności redakcyjnych”. I udało mu się napisać Historię Kaszubską. Ukończenia druku jednak się nie doczekał, zmarł przedwcześnie.

Życzeniu red. Sachy uczynił zadość W. Sobieski dziełem: „Walka o Pomorze”.

Pewnego dnia otrzymałem zaproszenie od ks. Wryczy, proboszcza w Wielu: Odbędzie się uroczystość złożenia wieńca u stóp Jarosza Derdowskiego, pisarza kaszubskiego, któremu postawiono pomnik w Wielu, miejscu jego urodzenia.

Pan dr Majkowski przybył samochodem do Kościerzyny i razem odjechaliliśmy do Wielu. W drodze rozmawialiśmy o wielkim talencie epickim pierwszego poety kaszubskiego. Wieńiec złożył p. sędzia Jan Karnowski. Wieczór spędziliśmy w Dąbrowie w gościnnym domu państwa Langów. Wieczór to niezapomniany. Ośrodkiem zainteresowania były sprawy kaszubskie i redaktor „Gryfa”. Zapytywany przez uczestników o szczegóły z życia i działalności, opowiadał następcę Derdowskiego przez cały wieczór z humorem i werwą, opowiadał, jak rzucił będąc jeszcze uczniem przez okno do pokoju wiersz inwektywny komuś, co niepochlebne dzieło napisał o Kaszubach, jak podczas studiów uniwersyteckich czytał i wykladał ewangelie niedzielne robotnikom polskim pracującym na obczyźnie, jak powoli w nim dojrzywała myśl powołania do życia osobnego czasopisma poświęconego sprawom kaszubskim, będącym dalszym ciągiem „Skôrbu” wydawanego przez dr Cejnowę, jak w komisji międzynarodowej starał się bezowocnie o rozszerzenie polskiego terytorium kaszubskiego, jak w pewnym momencie przez tragiczne nieporozumienie miał być przez swoich jako szpieg aresztowany, jak wreszcie Derdowski, poprzednik jego, z Włoch i Francji na własny przybył pogrzeb do Wielu, opowiadał jeszcze inne niezliczone z jego i swego życia przygody smutne i pocieszne, oraz przeżycia swoje z pola walk w Rumunii i Francji.

Czas upływał jak na skrzydłach. Nad ranem opuściliśmy gościnny dom i wracaliśmy z powrotem. Ranek był przecudny. Zorza świtała, słońce wschodziło, skowronki śpiewały. Przyroda kaszubska szumiała Bogu hymn pochwalny. Wyśiadłem w Kościerzynie i autor „Remusa” udał się w dalszą drogę do Kartuz.

W Kartuzach częstym bywałem jego gościem. Czy to były chrzciny czy inna uroczystość rodzin-

na, zawsze, o ile na to pozwalały obowiązki, brałem w nich udział. Ostatni raz rozmawiałem z autorem „Remusa“ w lipcu r. 1937.

Pan doktor robił wrażenie zmęczonego bardzo człowieka. Prosił o pewne wyjaśnienia spornych spraw ortograficznych i historycznych. Skarżył się na zły stan zdrowia. „Badaliśmy się“, powiada, „dr N. i ja, i gdy się swego kolegi zapytałem, ile lat życia mi jeszcze rokuje, odpowiedział, że pięć, a gdy mnie się pytał, ile ja jemu jeszcze zapowiadam, odrzekłem, że osiem. A oto, co się dzieje? Mój kolega zmarł niedawno i to nagle. Niepewne jest życie nasze“. Tak rzekł i zamilkł na chwilę. Potem powrócił do spraw kaszubskich.

„Co to się zrobiło? Jak się rozrosła idea nasza! Małe i marne było to ziarno, które przed laty zasiano, a teraz wyrosło na drzewo rozłożyste, w którego cieniu można spoczywać. Literatura nasza, z początku zabawką nielicznych kaszubologów, obecnie poważnieje, potężnieje, jędrnieje. Podziwiam produktywność Bernarda Sychty. Mamy liryki, epopeje i dramaty, mamy powieść i historię. Trud nasz nie był daremny, to mnie pociesza. Jesteśmy wszyscy jednego zdania. Są wprawdzie różnice zapatrywań, ale tylko na peryferii, w zasadzie dążymy wszyscy do jednego celu, do wywalczenia poniewieranym i często niesłusznie napastowanym współziomkom, swojincom, równouprawnienia i sprawiedliwszego uwzględnienia we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Wołania nasze i trudy nasze nie poszły na marne. Ta świadomość dobrze spełnionego obowiązku ozłaca wieczór mego życia i napędza serce głęboką wdzięcznością względem wszystkich, co ze mną współpracowali. W zgodzie jest nasza siła, w jedności niezwyciężona potęga, w wysiłku wspólnym ostateczne zwycięstwo“.

Byłem do głębi wzruszony i w milczeniu opuszczałem duchowego przywódcę naszego, który przed domem jeszcze dorzucił: „Zwołam literatów kaszubskich, nie wiem kiedy, ale zapewne w tym jeszcze roku“. To były ostatnie słowa, które usłyszałem. Do tego zjazdu już nie doszło. Autor „Remusa“ pod koniec roku zachorował i zmarł 10 lutego r. 1938. Pogrzeb jego był wspólny. Widziało się na nim wszystkich wybitniejszych współziomków jego.

W kościele przemawiał ks. prałat prof. dr Bieszk, podkreślając religijne nastawienie Zmarłego i jego poddanie się woli Boga według zasady „Remusa“: „Komu namjenjone, tego njemjinje“.

Nad grobem wystąpił p. radca K. Krefft zaśluga Zmarłego, położone około odrodzenia Polski i Kaszub, a znaczenie jego literackie uwypuklił p. mgr A. Bukowski.

Nad grobem kilku „Zrzeszyńców“ wskrzesiło tradycję rzekomo staropomorską, mającą zastosowanie na pogrzebie zmarłego księcia pomorskiego. Ceremonia ta zawiera wiele swojskiego uroku w sobie i znaczenia ideowego, tu niestety została zaciemniona. Stanica bowiem to symbol potęgi i chwały a zwłaszcza całości nieumierającego narodu, a nie, jak tu to miało miejsce, jednostki wzg. pokolenia. Jednostka ginie, przemijają pokolenia, ale stanica jako wyobrażenie narodu trwa i nie zstępuje do grobu. Stanicę się dzierży, pochyla, stanicą się przykrywa i na nią się przysięga. W tym wypadku, o ile to w ogóle było potrzeba, należało ją pochylić nad trumną

w grobie. Taka ceremonia byłaby i po myśli Zmarłego, który jako długoletni nasz chorąży zbyt wysoko cenił godło swego plemienia, by się miał zgodzić na rzucenie tegoż do grobu. Co do hełmu, miecza i tarczy, to rzecz zupełnie inna, bo te rzeczy są potrzebne tak jednostkom jak i całym pokoleniom, by wytrwać w obronie narodu i czcigodnego znaku jego. Śpiew zaś p. Rompskiego był przyjemny. Wielki tylko czyn uprawnia do roli przodowniczej.

Znam dobrze ideologię Aleksandra Majkowskiego, chociaż nie śmiałybym twierdzić, że przeniknąłem wszystkie tajniki zamkniętej jego duszy kaszubskiej, ale to mogę śmiało powiedzieć, że dwoistego serca nie był. Czuł się Polakiem i dla Polski pracował. Studia kaszubologiczne pogłębiały regionalnie jego ogólnopolski patriotyzm. Separatystą nie był i być nim nigdy nie mógł jako ten, który pierwszy rzucił hasło: „Co kaszubskie, to i polskie“.

Był natomiast zapalonym, nieubłagany, zawziętym aż do końca życia regionalistą kaszubskim, który pod względem społeczno-gospodarczym wysuwał na czoło obronę interesów swego regionu, który pod względem kulturalno-naukowym dążył do wyświecenia przeszłości kaszubskiego regionu i do ożywienia udziału jego w życiu ogólnonarodowym, który pod względem artystyczno-estetycznym wyzyskiwał zewnętrznie i wewnętrznie właściwości i ziemi i ludu kaszubskiego, który więc nie tylko folklorem się zadowalał, ale przede wszystkim szukał natchnienia poetyckiego w zwyczajach i obyczajach ludu kaszubskiego, który z tych powodów nie opuszczał przez całe życie swego rodzimego kraju, i jak nikt inny wczuł się psychologicznie w duszę kaszubską, w jej pragnienia i dążności, który wreszcie doszedł do tego, że świadomie i celowo umiał w sobie i u innych wzbudzić i rozwinąć właściwości kaszubskie, wyróżniające nasz nadmorski region od innych śródlądowych regionów polskich.

Tak oto przedstawia mnie się postać tego wielkiego Kaszuby-Polaka, który szczerością swego życia i działania w całej pełni zasłużył na odznaczenie wysokimi orderami Państwa Polskiego, nadanymi mu właśnie za tę dobrze zrozumianą i szlachetnie prowadzoną pracę regionalną.

Przestało bić to serce mego przyjaciela, ale śmierć rozzerwać nie zdoła duchowego ogniwa, które się tu za życia zawiązało. Uzupełnialiśmy się wzajemnie. Nie wygaśnie przyjacielska miłość, która z nim nas wszystkich łączyła: Niech za mnie i W. Budzysza przemówi Krasieński!

„Troje nas było w tym życia — kościele,
Zdało się losom, że jest nas za wiele!
Więc z trojga jeden losom naznaczony
Odszedł z tej ziemi w zagrobowe strony!
Dwoje nas tylko na świecie zostało
I czuję dzisiaj, że nas jest za mało!
My nie wiedzieli, pod tych wieżyc cieniem,
Okien tych barwnych wieńczeni tęczami,
Że lat trzy minie — a będziemy sami,
I on nam w sercu już tylko wspomnieniem!“

Niech mu więc lekka będzie ta ziemia kaszubska, dla której żył i niestrudzenie pracował! Niech mu te drzewa i lasy kaszubskie z roku na rok szumią chorał wiecznej miłości i wiecznej wdzięczności i wiecznej świetlanej pamięci!

Alfred Świerkosz

Brzegiem Międzymorza.

Zarys monograficzny osad półwyspu Helskiego.

(Ciąg dalszy). [16]

O złym duchu mają rybacy takie wyobrażenie jak uczy religia — nazywają go djobel lub djachel, a także w używanej w całej Polsce nazwie bies i w swojskiej purt, purtok lub purtek, ta ostatnia jest najczęściej używana.

Czarownicom przypisuje się ogólnie wszelkie choroby wynikłe na tle nerwowym. Najskuteczniejszym środkiem przeciwko nim jest postawienie przed wejściem do izby mieszkalnej w odwrotnej pozycji miotły. Na Helu czarownicę nazywają babą albo idzą (jędzą); mężczyzna zaś, który trudni się czarnoksięstwem zwie się guslerzem (guślarzem). Czarownice szkodzą w połowach ryb, bydłu i ludziom. Przesady te jednak są już wśród rybaków na wymarcu, a obecne pokolenie nie przywiązuje do nich żadnej wagi. Rzadko się więc już słyszy, że ktoś został urzeczony itp. Czarowników zaś lud miesza z zasłyszanymi z czasopism lub z kościoła masonami, których uważa za ludzi działających z ramienia złego ducha „mających w beczkach łesobno talare i grosze czarnoksiężnice“.

Według mniemania ludu nocą na wydmach i łąkach oraz bagnach pojawiają się bliżej nieokreślone istoty, które hasają na czarnych koniach o nozdrzach zięjących ogniem. Czasami pojawiają się w powozach zaprzężonych w cztery rumaki i pędzą wprost ku chmurom. Tak na półwyspie, jak również na całych Kaszubach jest wiara w upiory i wieszczce. Istoty te na Helu mieszają jedną z drugimi, mówiąc: „Niektóre dzecy przyniosą sobie na świat dwa zębie, to są upiorze, a które sobie wieźbę przyniosą, to są wieszczce“. Tak wieszczce jak i upiory są duchami wstającymi z grobu. Z zabobonem tym toczy skuteczną walkę duchowieństwo i wiara w upiory i wieszczce zaczyna coraz bardziej zanikać, a powstawanie szeregu bractw, organizacji kościelnych i Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży wypiera wszelkie przesady i wierzenia. Zresztą rybacy narażeni nieustannie na niebezpieczeństwo utraty życia w walce z groźnym żywiołem morskim są wierzącymi i najbardziej gorliwymi katolikami, wskazuje na to najwymowniej ich przysłowie: „E kto sę modlic nie umie, nauczy sę, niech tylko w morskim bandze szumie“.

Piękno śpiewu rybackiego.

Jak już poprzednio zaznaczyliśmy ulubionymi piosenkami rybaków kaszubskich są pieśni pobożne, śpiewane często w czasie połowu na łodziach. Śpiewane później w kościele posiadają w swej melodii dźwięk rytmiczno-rozlewny, zamykający w sobie uderzenie i rozplywanie się fal, który daje złudzenie słuchaczowi, jakoby cały kościół znajdował się na rozkołysanym morzu. Piękność melodii uwydatnia się z całą siłą i plastyką tylko wówczas, gdy pieśń śpiewana jest chóralnie, bez towarzyszenia organów. W melodii każdej pieśni zachodzi jedna przełamująca się nuta, jest to pewien półton, spadający z końcowej wysokiej nuty każdego z licznych frazesów muzycznych. Żałować należy, że śpiew ten, ze swymi melodyjnymi odmianami nie jest transponowany na nuty

i nie spopularyzowany w głębi kraju, gdyż należy obawiać się, iż dzisiaj przy szybkim rozwoju stowarzyszeń śpiewaczych i popularyzowaniu różnych „przebojów“, ten ciekawy i jedyny w swoim rodzaju objaw duszy rybaków kaszubskich zginie; a przyczyną tego jest przede wszystkim zbytnia pochopność do kształcenia mieszkańców półwyspu, zbytnia ilość powołanych, posiadających minimum kultury artystycznej i historycznej, a pozbawionych przez brak wiedzy i nauki w tym kierunku wszelkiego pietyzmu do rzeczy najpiękniejszych, to jest takich, które dusza tego ludu przechowała dzisiejszemu światu z czasów dawniejszych, dostojnych, przemawiających do nas żywymi ustami tego prastarego szczepu polskiego.

Niektóre pieśni pod względem treści są parafrazowane i tak potężna i prześliczna suplikacja „Święty Boże, święty mocny“ zawiera słowa: „...ażebyś nam powietrza potrzebnego użyczyć raczył“, „...ażebyś nas na naszych niewodach pobłogosławić raczył“ itd. W niedzielę i święta rybacy śpiewają godzinki i to na tę samą nutę, jaką się ich praojcowie od OO. Cystersów nauczyli. W ogóle rybacy śpiewają dużo i dobrze, zaprawiając się do tego podczas długich zimowych wieczorów, w czasie wiązania (dziania) sieci. Z pieśni pobożnych śpiewają „Gwiazdo morza“, „Kto się w opiekę“, „Kiedy ranne wstają zorze“ i wiele innych, znanych w głębi kraju, a zastosowanych do pory roku.

Obchodzenie świąt kościelnych.

Święta są bardzo uroczyste obchodzone i zdarza się, że w niektóre uroczystości kościelne jak np. w Dzień Zaduszny, nabożeństwo trwa od wczesnego ranka do wieczora. W wigilię Matki Boskiej Szkaplerznej (15 lipca) kompania, z którą cała niemal wieś podąży z światłem, bębnami i chorągwiami wyrusza z Jastarni do Swarzewa, gdzie jest cudowna figura Matki Boskiej, będąca przed wiekami w Helu i jak podanie niesie, po przejściu helan na protestantyzm, figura w cudowny sposób przepłynęła zatokę i dostała się do Swarzewa.

Nazwy świąt i miesięcy.

Osobnych nazw dni tygodnia lub świąt rybaków nie używają, chyba: Matka Boska Strumianna t. j. Zwiastowanie N. M. P. Z miesięcy grudzień często nazywają godnik, lub gromnicznik, czerwiec świętojański, a wrzesień świętomichałski miesiąc; jedynie adwent ma swą nazwę: agwańt.

Podania.

Wśród rybaków jest niewiele podań z czasów, gdy u końca Helu (na cyplu) zamieszkiwali rozbójnicy morscy. Istnieje podanie o jakimś królu, który panował w Helu i kazał bić monety z napisem Rex Helae.

Opowiadania. Anegdoty.

Rozpowszechnionych jest za to więcej różnych opowiadań na tle minionych zdarzeń oraz mniej lub więcej dowcipnych anegdot, te ostatnie ze względu na ich rubaszność nie wszystkie nadają się do druku. Tradycja przekazała dzisiejszemu pokoleniu zabawne zdarzenie, jakie przytrafiło się dwóm z rzędu osobistościom na półwyspie Helskim w drugiej połowie XIX wieku, a mianowicie: Swego czasu wybrał się na wizytację parafii jastarnieńskiej biskup diecezji chełmińskiej, który podróż na półwysep ze względu, że wówczas kolei nie było, odbył drogą morską. Ponieważ brzeg zatoki pod Jastarnią jest płytki, statek z ks. biskupem nie mógł przybić do lądu, lecz stanął w

odległości kilkudziesięciu metrów od brzegu. Przybyłych więc dostojników rybacy przenosić zaczęli na plecach na ląd. W otoczeniu ks. biskupa był również okazalej postaci kanonik, który w czasie przenoszenia na skutek ciężaru spowodował upadek niosącego go rybaka, tak, że w pełnej gali ubraniu znalazł się w wodzie. Wypadkowi temu przypatrywały się tłumy mieszkańców i od tego czasu rybacy zdarzenie to pamiętają, mówiąc, że ks. kanonik odebrał powtórny chrzest i to nie byle jaki, bo rybacki.

W czasie objazdu Helu przez prezesa prowincji, który na półwyspie posługiwał się w swej podróży końmi zdarzył się drugi zabawny wypadek, skutek jednak okazał się bardzo łaskawy dla rybaków, gdyż przyczynił do spowodowania przez rejencję ulg w podatkach na rzecz skarbu państwa. Otóż pojawienie się ekwipażu zaprzęzonego w parę koni było nielada sensacją dla dzieci rybaków, z których niejedno w życiu konia nigdy nie widziało, to też dzieci na widok koni chowały się po krzakach, co zauważył prezes. Zdziwiony tym postępowaniem zapytał towarzyszącego mu w roli przewodnika rybaka, co to ma znaczyć? Przytomny i dowcipny rybak, chcąc sobie zadzwic z przybyłego dygnitarza, z całą powagą objaśnił go, że dzieci z powodu wielkiego głodu jaki mieszkańcy półwyspu cierpią, szukają pod krzakami sosen zeszłoroczne szyszki, którymi się karmią. Faktem tym tak się miał przejąć prezes rejencji, że miał podobno spowodować u władz obniżenie podatków rybakom, jak również w spłacaniu go pozyskać pewne ulgi.

Autor „Obrazków rybackich“ ks. Hieronim Gołębiowski podaje, że o rybakach w kraju mówią, iż jest tylko jedna krowa na całym półwyspie, bo tam nie ma z czego ją żywić. Więc żeby z głodu na wydmach nie zdechła, rybacy przyprowadzają jej zielone okulary i wyprowadzają na plażę. Krowa, mając na oczach zielone okulary, myśląc, że jest na pastwisku i że widzi przed sobą trawę, pożera piasek i w ten sposób przy życiu się utrzymuje.

W ogóle mieszkańcy lądu stałego zawsze ostrzą swój dowcip na mieszkańcach półwyspu, lecz i ci im dłużni pod tym względem nie zostają. Jeżeli ktoś z okolic Pucka chce kogoś nazwać niedołężnym, mówi: „To jes czesty rebok!“ Rybacy zaś odpłacają się pięknym za nadobne i stosują powiedzenie to odwrotnie: „To jes czesty lesók“ (ładowiec a raczej szczur lądowy).

Ponieważ na półwyspie dla rybaków konie są zupełnie zbędne — jest ich obecnie zaledwie parę sztuk, to też kosztem mieszkańców półwyspu bawią się mieszkańcy Pucka i okolicy, mówiąc, że w zimie, gdy zatoka Pucka zamarźnie i rybak nie może posłużyć się w komunikacji z krajem łodzią, wówczas zaprzęga do sanek krowę i żagiel rozpię na obok siebie i w ten sposób po lodzie jedzie.

A na koniec jeszcze dwa żartobliwe opowiadania, jakie za dr. Nadmorskim podaje: „As rebók tonął, as w strachu są módlę: Jedną Klorę mam, do klósztoru ję dam, poemeże, Panie Boże do kraju! As przeszed do kraju, te są łebezdrzól e rzek: A moeże, kuszni mię w zec, moeje Klóra może doma bec“. Drugie: „As jeden rebók szed do łoejska: plakól łoejc, a jó nic, plaka nenka (matka), a jó nic, as jó wszed w łoegród, a celę zabecza: Antónie! As te mnie so sta zól (wtedy mi się żal zrobiło), as jó rzeczól do samegoe Gduńska“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Srebrne gody ks. dziekana Podlaszewskiego.



Dnia 9 marca rb. obchodził srebrny jubileusz kapłański ks. dziekan Franciszek Podlaszewski z Radzyna, znany i ceniony badacz dziejów parafii kaszubskich.

Czcigodny jubilat pochodzi z powiatu kościerskiego. Urodził się w Wysinie dnia 29. 1. 1888 r. Do gimnazjum uczęszczał w Grudziądzu, a studia teologiczne odbył w Pelplinie, gdzie otrzymał święcenia kapłańskie. Obowiązki wikariusza pełnił kolejno w Pogódkach w powiecie kościerskim i Osiu w powiecie świeckim. W wojnie światowej brał udział jako kapelan wojskowy na frontach francuskim i rosyjskim. W roku 1919 powołany został na wikariat do Czarneolasu, skąd w roku 1921 przechodzi na stanowisko administratora do Pinczyna w pow. starogardzkim. W lipcu tegoż roku obejmuje lokalny wikariat w Dziemianach w powiecie kościerskim. W roku 1924 mianowany zostaje pierwszym proboszczem dziemiańskim, a w 3 lata później dziekanem dekanatu kościerskiego. Otrzymał w roku ubiegłym prezentę na probostwo w Radzynie pod Grudziądem, opuszcza po 16 latach Dziemiany, pozostawiając po sobie trwałe pomniki w postaci pięknego, murowanego kościoła, i przenosi się na nowe miejsce swej przyszłej działalności duszpasterskiej. Równocześnie władza biskupia nadaje mu godność dziekana dekanatu radzyńskiego.

Z pracą duszpasterską łączy czcigodny jubilat działalność społeczną, za którą odznaczony został srebrnym krzyżem zasługi.

Poza tym ks. dziekan Podlaszewski żywo zajmuje się sprawami regionu kaszubskiego. Jest zamiłowanym historykiem regionalnym i doskonale znawcą dawnych stosunków kościelnych na Kaszubach. Z rzadko spotykaną gorliwością i sumiennością oddaje się badaniom dziejów parafii i kościołów kaszubskich, znajdujących się w obrębie dekanatu kościerskiego, którym poświęca obszerne monografie i opisy. Cennymi pracami swymi zasila łamy naszego dodatku regionalnego, omawiając w nich przede wszystkim zagadnienia kościelne z historycznego punktu widzenia. Największy rozgłos przyniosły jubilatowi jako historykowi monografie parafii wysińskiej i parchowskiej (ta ostatnia publikacja wyszła w formie broszury drukiem i nakładem Wydawnictwa „Gazety Kartuskiej“). Opracował ponadto zarysy historii parafii w Grabowie i Rekownicy. Obie te prace ukażą się w „Kaszubach“.

W chwili obecnej pracowity autor „Zarysów“ przygotowuje do druku monografie dalszych parafii dekanatu kościerskiego.

Ks. dziekan Podlaszewski badaniami swymi dobrze przysłużył się Kościołowi na Pomorzu. Walnie też przyczynił się do pogłębienia zainteresowania przeszłością ziemi ojczyściej wśród tujejszego ludu.

Z okazji srebrnego jubileuszu przesyłamy Przewielebnemu Księdzu Dziekanowi wyrazy

uznania i życzenia obfitych łask Bożych oraz dalszej wytrwałej i bogatej w plony pracy dla chwały Kościoła katolickiego i dla dobra Polski.

Życie kulturalne Kaszub.

O rozgłośnie radiową na Wybrzeżu.

W Gdyni odbyło się zebranie przedstawicieli organizacji i stowarzyszeń kulturalnych, naukowych, muzycznych i t. p. w sprawie budowy na Wybrzeżu rozgłośni radiowej. Postanowiono zwrócić się do odpowiednich czynników z prośbą o przyspieszenie budowy radiostacji nadmorskiej, której celem było by prowadzenie propagandy spraw morskich i kaszubskich.

Muzeum Regionalne w Chojnicach zagrożone.

W Chojnicach bawiła z ramienia Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dr Jadwiga Przeworska w celu zapoznania się ze stanem Muzeum Regionalnego, którego zbiory, pozbawione odpowiedniego pomieszczenia, marnują się na strychu ratusza. Dr Przeworska interweniowała w tej sprawie w Urzędzie Wojewódzkim.

Zgon kaszubskiego działacza na wychodźstwie.

W Detroit, w Stanach Zjednoczonych, zmarł jeden z najstarszych działaczy wśród Polonii amerykańskiej, śp. Józef Goike, Kaszuba z pochodzenia.

Śp. Goike urodził się w Wejherowie, skąd jako małe dziecko wyjechał z rodzicami do Ameryki. W Detroit, gdzie zamieszkał, przebywał przeszło 64 lata, biorąc żywy udział w tamtejszym życiu społecznym i narodowym. Był jednym z współzałożycieli „Dziennika Polskiego” (większość założycieli tego pisma rekrutowała się spośród wychodźców kaszubskich). Cześć jego pamięci!

B. naucz. Glock wysiedlony z pasa granicznego.

Były niemiecki nauczyciel szkół ludowych, Jan Glock z Wejherowa, który w ostatnich czasach „wstawił” się wydawaniem pisemka „Przyjaciół Ludu Kaszubskiego”, redagowanego w duchu niemieckim, otrzymał nakaz opuszczenia strefy nadgranicznej.

Cenny skarb wykopano w Gdyni.

Przy rozszerzaniu ulicy Morskiej w pobliżu Chylonii robotnicy wykopali gliniany garnek, zawierający 1464 monet z połowy XVIII wieku.

Wśród znalezionych monet znajdują się srebrne talary Fryderyka Wilhelma i Augusta II Mocnego, srebrne polskie grosze, oraz nikłowe i miedziane monety z wizerunkiem Katarzyny Wielkiej, Stanisława Augusta Poniatowskiego, Marii Teresy i t. d. Skarb przekazano Muzeum Miejskiemu w Gdyni.

Szczątki fregaty w darze dla muzeum gdyńskiego.

Muzeum Miejskie w Gdyni otrzymało oryginalne gwoździe z miedzi, długości kilkunastu centymetrów, pochodzące ze szczątków wyrzuconej pod przylądkiem Rozewskim jakiejś zabytkowej fregaty czy korwety wraz z częścią burty, zbudowanej i umocnionej kołkami dębowymi.

Dębowy odłamek burty jest zupełnie czarny i ciężki jak kamień. Wiek jego obliczany jest na 300 do 500 lat.

Warownia i podziemne ganki z czasów krzyżackich.

Podczas prac ziemnych przy budowie sieci kanalizacyjnej w Pucku odkryto na ulicy Zamkowej fortyfikacje i mury dawnej warowni obronnej, zbudowanej w 14 wieku przez Krzyżaków. Warownia uległa zniszczeniu w czasie wojen szwedzkich.

Odkopano również krużganki podziemne, które według podania mają prowadzić do kościoła farnego i pod Zatoką Pucką w kierunku Kępy Swarzewskiej. Ganki są znakomicie zachowane.

W obecnej chwili prowadzi się dalsze poszukiwania, które niewątpliwie uwieńczą pomyślnymi wynikami.

Ślady, które przypomniały pożar Helu.

Przy głównej ulicy Helu natrafiono na nieznacznej głębokości na grubą warstwę ziemi poporzeliskowej. Według wszelkich przypuszczeń są to ślady wielkiego pożaru z roku 1629. W roku tym Hel spalili doszczętnie Szwedzi.

Kursy haftu kaszubskiego w Wejherowie i Kartuzach.

W Wejherowie uruchomiony został kurs haftu kaszubskiego pod fachowym kierownictwem p. Gertrudy Zielińskiej. Kurs ma na celu popularyzację tej pięknej sztuki ludowej wśród ludności Wybrzeża.

W Kartuzach stałe kursy haftu kaszubskiego prowadzi p. Franciszka Majkowska.

Zainteresowanie haftami kaszubskimi.

Amerykański Czerwony Krzyż zwrócił się do kół młodzieży P. C. K. przy szkołach w Kartuzach, Żukowie i Przyjaźni z prośbą o wykonanie haftów kaszubskich na światową wystawę Amerykańskiego Czerwonego Krzyża w Nowym Jorku.

Przegląd wydawnictw.

Nowy zeszyt „Jantaru”.

Ukazał się nowy, marcowy zeszyt kwartalnika „Jantar”, organu Instytutu Bałtyckiego w Gdyni, poświęconego zagadnieniom naukowym pomorskim i bałtyckim. Numerem tym „Jantar” rozpoczyna drugi rok wydawniczy. Na treść numeru składa się 8 artykułów i 16 recenzji. Regionalistów kaszubskich i sympatyków regionalizmu kaszubskiego zainteresuje praca dr. Janiny Krajewskiej. W obszernym artykule p. t. „Kropielnice gliniane na Kaszubach z XIX wieku” dr. Krajewska opisuje kropielnice gliniane, kryte glazurą, znalezione w chatkach na terenie pow. kartuskiego i morskiego. Artykuł ozdobiony jest fotografiami najbardziej charakterystycznych okazów. — W ostatnim (4) zeszycie pierwszego rocznika na uwagę zasługuje ocena pracy Wojciecha Sterny pt. „Więś kaszubska Szatarpy jako środowisko społeczne i wychowawcze”.

„Jantar” z każdym nowoukazującym się numerem w rosnącej mierze realizuje swój program wszechstronnego informowania społeczeństwa polskiego o sprawach pomorsko-bałtyckich.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Bieliński w Kartuzach, ul. Dworcowa 7.

Czcionkami drukarni „Gazety Kartuskiej” (J. Bielińskiego) w Kartuzach.